

Wstępniak, czyli ponownie o budżecie obywatelskim

Tak, pisałem już w tym miejscu parę razy na ten temat, który jednak tak gorący jak teraz dawno nie był. Oto bowiem w ręce przewodniczącego Rady Miejskiej w Oławie trafił projekt takiego budżetu, więc zapewne wkrótce radni się nim zajmą. I zdecydują. Będzie budżet obywatelski w Oławie albo go nie będzie.

Żeby ułatwić tę decyzję, kreślę parę słów.

*

Wyobraź sobie, że burmistrzem Oławy w nagły i niespodziewany sposób zostaje Albert Z. Wiem, to potworne. Na dodatek mało realne - co ja piszę, to w ogóle nierealne! - ale spróbuj wyteńczyć wyobraźnię. Więc Albert Z. zasiada w fotelu burmistrza, a radnymi są podobni jemu, czyli wiadomo.

Tak się jednak składa, że Ty i grupa Twoich sąsiadów, bardzo porządnych obywateli, chcecie postawić parę ławeczek na waszym pięknym miejskim osiedlu, które się rozbudowało (za poprzedniej władzy, oczywiście). Jak to zrobić? Przecież nie pójdziesz do "swojego" radnego, bo on tak naprawdę wcale nie jest Twój - wszyscy wiedzą, że "od Niego". Na dodatek należy do ugrupowania, którego nie lubisz, nie popierasz, więc się nie znizysz. Tym bardziej nie pójdziesz do samego burmistrza Alberta, bo swój honor masz. Wszystko, tylko nie proszenie go o cokolwiek. Co teraz? Załamywać ręce? Otóż niekoniecznie, bo wcześniej radni przewidzieli taką sytuację i zdążyli wprowadzić w Oławie budżet obywatelski. Wystarczy napisać poprawnie wniosek do takiego budżetu, dobrze uzasadnić, zaangażować się w jego promocję, namówić sąsiadów do głosowania, wygrać je i... ławeczki staną. Bez łaski Alberta i jemu podobnych.

*

Wiem, to ekstremalny powód dla tworzenia budżetów obywatelskich, ale ponieważ ostatnio rozmawiam z mieszkańcami na ten temat, pojawił się w rozmowach i taki.

Generalnie ludzie nie mają wątpliwości, że budżet obywatelski jest narzędziem, które służy rozwojowi dialogu społecznego, budowaniu społeczeństwa obywatelskiego, stanowi wprost narzędzie demokracji bezpośredniej. I to narzędzie sprawiające, że ludzie rozmawiają ze sobą na tematy publiczne, zaczynają się poznawać, ich aktywność budzi się nie co 5 lat, od wyborów do wyborów, tylko co roku. Mieszkańcy uczą się, co jako obywatele powinni wiedzieć, by więcej zdziałać. Uczą się też skutecznego kontaktu z urzędem, a ten uczy się dobrego kontaktu z obywatelem.

Są jednak i tacy, jak choćby sam przewodniczący rady miejskiej Krzysztof Mazurek, który przyznał, że wciąż nie ma wyrobionego zdania, czy budżet obywatelski w ogóle jest potrzebny w Oławie, bo - tu powtórzył coś, co już słyszałem, więc to pewnie nie przypadek - przecież "wszystko, co robimy jako radni, robimy dla społeczeństwa".

Czy kilkaset głosów z tego społeczeństwa, które chcą budżetu obywatelskiego, się liczy?

Gdy rozgorzała dyskusja, pojawiły się i takie argumenty, że właśnie "po to wybiera się radnych, aby reprezentowali mieszkańców i decydowali o budżecie", albo że tworzenie budżetu obywatelskiego to odbieranie radnym jednego procenta zaufania (1%, bo tyle mniej więcej gminnego budżetu wynosi budżet obywatelski w Polsce), a nawet takie dość karkołomne w Polsce, że lepiej bez budżetu obywatelskiego, bo... "o dobro wspólne dba się bardziej niż o swoje".

To prawda, że w przestrzeni publicznej pojawiają się głosy przeciwne. Niektóre nawet z jakimiś argumentami, że budżet obywatelski kłóci się z ideą samorządności, bo wygrywają mocniejsi, a niezdrowa rywalizacja może rodzić zawiść wśród mieszkańców. Że wbrew nazwie taki budżet służyć będzie realizacji urzędniczych pomysłów, które leżą w szufladach, tylko dotąd nie było na nie pieniędzy. Że na siłę będzie się powielać te same pomysły, czyli np. budowę kolejnych placów zabaw. Że w wielu miejscach zabrakło otwartej debaty, publicznych spotkań. Że dochodziło do sytuacji, w której projekty odrzucane były ze względu na niejasne kryteria. Że wielkość budżetu obywatelskiego

nie była znana przed etapem zgłaszania propozycji lub zmieniano ją w zależności od widzimisię rządzących, a mobilizacja grupy mieszkańców szła na marne, co z kolei skutkowało zmniejszoną aktywnością w kolejnych edycjach budżetu. Że z pieniędzy budżetu obywatelskiego budowano coś, co jest zadaniem własnym gminy, więc tak czy siak powinno być zrealizowane.

To wszystko prawda. Czy to jednak znaczy, że sam budżet obywatelski jest zły? Że nie można go sensownie i uczciwie stworzyć? Że podejmowanie wyboru, czy poprzeć budowę ławeczek pod własnym domem, czy może jednak plenerową siłownię nieco dalej, gdzie też stanie parę ławek - nie ma sensu? Czy samo postawienie przed sobą takiego dylematu nie prowadzi do narodzin świadomego obywatela, zdolnego do uświadomienia sobie własnych potrzeb, ale i ograniczeń, a także ograniczeń, jakim podlegają władze samorządowe? Moim zdaniem prowadzi. Dlatego byłbym ZA.